

Nie musiał umrzeć w taki sposób

W domu czeka na mnie z włączonym laptopem. Zanim zaczniemy rozmawiać, pokazuje filmik, na którym Piotrek jeszcze jako uczeń zespołu szkół szlifuje coś na obrabiarce. Miał wtedy 17 lat. Film na powiatowy konkurs miał być uczniowską wizją tego, jak dalej potoczy się jego życie.

- Jest o tym, jak się uczy, zaczyna pracę, dorabia się - mówi Kazimierz Mądryk. - I ostatnia scena, gdy już siedzi jako dyrektor firmy we własnym gabinecie.

Oglądamy. Początek filmu zgadza się z tym, co w życiu, bo chłopak faktycznie już zaczął pracować. Nigdy jednak nie zostanie szefem firmy. Powiesił się areszcie.

- Gdyby żył, akurat dziś kończyłby 21 lat - mówi mi pani Danuta, zastępcza mama. W dniu jego urodzin świat obchodził dzień zapobiegania samobójstwom.

Gdyby

Sytuacja rodzinna Piotrka od początku była skomplikowana. Gdy miał 8 miesięcy, Mądrykowie zaopiekowali się dzieckiem, które wraz z czwórką rodzeństwa zostało bez opieki. Biologicznym rodzicom sąd ograniczył prawa rodzicielskie.

- Był u nas ciągle, wreszcie kiedyś zaczął mówić do nas "mamo" i "tato", miał swój pokój, po prostu był - opowiada pan Kazimierz. - U nas też chodził do podstawówki.

Gdy kończył 14 lat i miał trafić do domu dziecka, Mądrykowie formalnie zostali jego rodziną zastępczą.

- Problemów z nim raczej nie było, jak to z nastolatkiem, palił papierosy, ale nie pił - mówi jego przyszywana mama. - Wracał do domu na noc. Myśmy mu całe swoje serce oddali.

- Święty też nie był, miał różnych kolegów, jak go z nimi widziałem, to wiedziałem, że będzie kłopot - mówi pan Kazimierz, zastępczy ojciec. - To był taki dziwny charakter. Jak mu dać robotę i stać nad nim, to nic nie robił. Ale doszedłem do tego, że trzeba było tylko powiedzieć, że coś jest do zrobienia, odwrócić się i wyjść. Wtedy wszystko było zrobione. Taki typ.

Po szkole Piotr podjął pracę, potem kolejną. Teraz planował wyjazd do Norwegii, żeby zarobić na własną beemkę.

- Chciał sprzedać skodę, którą mu wcześniej zafundowałem, i kupić nowe auto - mówi pan Kazimierz.

- Koła do beemki już trzymał w pokoju - dorzuca pani Danuta.

Najbardziej związany był z Agnieszką, córką Mądryków, która traktowała go jak syna. I tak o nim mówiła, choć on zwracał się do niej po imieniu.

- Miał trzy mamy i każda go kochała - mówi Agnieszka. - Biologiczna matka jest chorą kobietą, ale bardzo, bardzo go kochała, tylko po prostu nie mogła się nim zajmować. Na Dzień Matki przynosił nam trzy kwiatki. Dla biologicznej, która go urodziła, dla tej, która mu gotowała, sprzątała, prała, no i dla mnie, która też go kochała i była jak siostra. Mówił mi po imieniu, ale to ja chodziłam na wywiadówki, ja mu dupsko wycierałam... Nie Kocham Piotra inaczej, niż moje biologiczne dzieci Hanię i Zosię. Kocham go jak matka.

Na potwierdzenie opowiada sen. Ze łzami w oczach mówi, to najgorszy sen jej życia: - Jest zima, minus dwadzieścia, śnieg po pas. Syberia. Jestem z trójką dzieci. Nie ma nic, tylko śnieg. Jestem bardzo zmęczona, niosę córeczki, obok idzie Piotr. I wreszcie cała trójka siada w tym śniegu. Mówią,

że już nie mają siły. Wiem w tym śnie, że mogę uratować tylko jedno dziecko. Patrzę Piotrowi w oczy i myślę, Boże, gdybym miała go zostawić, przecież pomyślałby, że go zostawiłam, bo mniej go kocham niż swoje rodzone dzieci? Patrzę na Hanię i mówię, że przecież to jest moje pierwsze rodzone dziecko. Jak mogłabym je zostawić? I patrzę na Zosię - jest najmniejsza i ma najmniej szans na przeżycie. A mogę uratować tylko jedno. I wiem pan, co robię? Siadam koło nich i umieram z nimi...

Gdyby

Trzy lata temu biologiczny ojciec poprosił Piotra, aby pomógł porządkować działkę na rodzinną imprezę. Wtedy miał pierwszą próbę. Powiesił się na tej działce. Na szczęście brat zdążył go odciąć. Po tym wszystkim był leczony. W wojskowej klinice okazało się, że ma poważne problemy ze sobą i skłonności samobójcze, musi być leczony i przyjmować lekarstwa.

Brał je, powoli wychodził na prostą. Nie chciał wracać to tego, co zaszło na działce. Wszyscy cieszyli się, że ma to już za sobą.

Gdyby

Parę lat później do domu Mądryków wpadło trzech policjantów. Zabrali się za przeszukiwanie. Pytali o syna. W końcu powiedzieli, że jest oskarżony o gwałt. Piotra akurat nie było w domu.

- Gdyby powiedzieli, że Piotrek komuś mordę obił czy handlował prochami, to ani słowa bym nie powiedział - mówi Kazimierz Mądryk. - Ale jeżeli chodzi o zgwałcenie, to ja głowę daję, że nie było, gwarantuję za niego, bo go znam... Znałem.

Agnieszka dała funkcjonariuszom pismo z kliniki, by - jak już go zatrzymają - wiedzieli, że on koniecznie musi brać te leki.

- Wtedy jeden z nich powiedział, że Piotr będzie je tam miał - wspomina pan Kazimierz. - Może gdyby dostawał te lekarstwa, nie doszłoby do tragedii.

Tych "gdyby" będzie w tej historii dużo.

Parę dni przed wizytą policjantów u Mądryków Anita złożyła zawiadomienie, że Piotr ją zgwałcił.

- Z relacji wynikało, że padła ofiarą brutalnej przemocy seksualnej, na ciele miała obrażenia, co potwierdził biegły sądowy - mówi prokurator rejonowa Renata Procyk-Jończyk. - Piotr był poszukiwany przez nas, zatrzymano go, gdy ukrywał się w samochodzie.

Znali się z dziewczyną ze szkoły i kolegowali. Potem się zbliżyli. Szybko doszło do seksu, ale - jak zeznała Anita - Piotr zmuszał ją, zachowywał się agresywnie, a ona bała się przeciwstawić. Potem wielokrotnie w esemesach groził, że ją pobije, a nawet zabije. Biegły stwierdził, że dziewczyna miała pewne obrażenia, potwierdzające jej zeznania, a znajomi przyznali, że skarżyła się na brutalność chłopaka.

Przesłuchany w prokuraturze w charakterze podejrzanego Piotr nie przyznał się do gwałtu. Owszem, był ostry seks, ale - jak mówił - za każdym razem dobrowolny. Przy okazji wyszło na jaw, że dawał jej amfetaminę i to nie raz. Do tego się przyznał. Do gróźb też, choć nie musiał, były dowody w postaci esemesów. Podczas przesłuchania rzucił, że jak tylko ją zobaczy, to na pewno coś jej zrobi, bo przez nią teraz wszyscy uważają go za gwałciciela.

- Biorąc pod uwagę stan psychiczny tego człowieka i materiał dowodowy, jakim wówczas dysponowaliśmy, uznaliśmy że istnieją samodzielne podstawy do zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania, bo Piotr groził popełnieniem umyślnego

przestępstwa na życiu i zdrowiu - mówi prokurator Procyk-Jończyk. - W tej konkretnej sytuacji istniała realna obawa, że swoje groźby spełni.

Usłyszał zarzuty. Trzy - o gwałt, o "udzielanie" amfetaminy innej osobie, oraz o groźby karalne pod adresem Anity. W takiej sytuacji na wniosek prokuratury sąd zadecydował o dwumiesięcznym areszcie tymczasowym dla Piotra.

- Ale że nikt nie widział, w jakim on jest w takim stanie?! - pyta z wielkim żalem Agnieszka. - Jak można zamknąć człowieka, który gada kompletnie od rzeczy? Ja powiedziałam im, żeby mi go oddali, to wezmę go do szpitala. On do mnie, żeby mi szykowała pieniądze, bo on spierdala z tej Polski. Wróc ze mną do domu, mówiłam, ale odpowiedział, że już nie wróci.

Policjant powiedział, żeby przywiozła jego rzeczy na komisariat, więc pojechała do domu po te najpotrzebniejsze, kosmetyczkę, jakieś ciuchy, krzyżyk...

- Dałam mu też rodzinne zdjęcia, paczkę papierosów, bo o nie prosił, i 300 zł - opowiada Agnieszka. - Proszę otworzyć torbę, mówi policjant. Zrobiłam to. Usłyszałam, że mam wyciągnąć leki. Proszę pana, mówię, on musi brać codziennie te leki! Z całej torby wyciągnęli tylko te lekarstwa.

- Ta pani, która go przyjmowała do aresztu, miała w rękach dokument, że jest chory, że powinien lekarstwa brać, że ma skłonności samobójcze, a oni go tak zostawili! - mówi pan Kazimierz.

Gdyby

9 sierpnia Piotr trafił ponownie do prokuratury, gdzie składał kolejne zeznania. Tego dnia był jednak przesłuchiwany przez inną prokurator, której nie znał, i bez swojego obrońcy, bo przywieziono go z aresztu wcześniej, przed ustaloną z adwokatem godziną. Gdy mecenas dotarł na miejsce, Piotra nie było już w prokuraturze.

Dzień później powiesił się na sznurówkach, przytwierdzonych do kratki wentylacyjnej.

13 sierpnia, czyli cztery dni po śmierci Piotra, do prokuratury dotarła opinia psycholog, która zupełnie zmieniła sytuację, jeżeli chodzi o zarzut gwałt. Biegła ustaliła, że przekaz Anity był wewnętrznie niespójny, lakoniczny, więc do jej zeznań trzeba podchodzić z ostrożnością - nie mają one psychologicznej wartości dowodowej. Opierając się głównie na tej opinii Prokuratura Rejonowa w Oławie umorzyła postępowanie przeciwko podejrzanemu o gwałt Piotrowi "wobec niepopelnienia przez podejrzanego zarzucanego mu czynu". To było już parę tygodni po jego śmierci.

W przypadku dwóch pozostałych zarzutów, czyli gróźb karalnych i "udzielenia" Anicie amfetaminy, prokuratura także umorzyła sprawę. Z powodu śmierci podejrzanego.

Gdyby

Parę dni po śmierci syna rodzice zastępczy przyszli do prokuratury w Oławie.

- Pytałem, czym go złamali, bo wcześniej był w tak dobrej kondycji, a tu na drugi dzień śmierć! - mówi wzburzony Kazimierz Mądryk.

- Mama powiedziała nam po tej wizycie, że pani prokurator obeszła się z naszym Piotrkim jak z łysym, umięśnionym zbirem, a on taki nie był - opowiada Agnieszka.

- To była bardzo trudna rozmowa, nacechowana niesamowitą ilością złej energii, chodzi zwłaszcza o bardzo impulsywne zachowanie ojca zastępczego - potwierdza prokurator Procyk-Jończyk. - Efekt był taki, że skończyłam ją tylko z matką zastępczą, bo pan Mądryk nie radził sobie z emocjami. Wytłumaczyłam im, że to nie ja będę prowadziła postępowanie dotyczące śmierci ich syna. Przyjęłam

ich, bo wiem, że rodzice, także zastępczy, przy takiej tragedii mają prawo być wzburzeni i po ludzku chciałam im pomóc usystematyzować wiedzę.

Mądrzykowie mają jednak wiele pretensji do wymiaru sprawiedliwości, do organów ścigania, do całego systemu.

- Po tym, jak biegła ustaliła, że wiarygodność Anity jest żadna, nasz syn powinien być od razu wypuszczony - mówi Kazimierz Mądrzyk. - Po godzinie do aresztu powinien trafić wniosek o zwolnienie go. A przynajmniej można było mu coś powiedzieć - panie Piotrze, w poniedziałek pan wychodzi. Wtedy pewnie wszystko skończyłoby się inaczej. No przecież można było to temu dziecku powiedzieć!

Nie można było. Zgodnie z prawem opinia biegłej musi najpierw trafić do prokuratora - on jest jej dysponentem. Żyjemy w nieidealnym świecie, gdzie obowiązują procedury, więc informacje, zwłaszcza te najważniejsze, wysyła się listami poleconymi, dodatkowo za potwierdzeniem odbioru, a to wszystko trwa.

Zdaniem rodziny zdecydowanie za długo.

- Wielkie serce okazał nam ksiądz Tomasz Czabator - mówi pan Kazimierz. - Jak usłyszał tę historię, powiedział, że pochowa nam syna za darmo.

- Piotr był bardzo, ale to bardzo wierzącą osobą - dodaje Agnieszka. - Był ministrantem, zawsze modlił się przed snem.

W dniu pogrzebu koledzy zostawili na jego grobie breloczek ze znaczkiem BMW, ale szybko ktoś ukradł.

Gdyby

O tym, jak Piotr się czuł po powrocie z oławskiej prokuratury, wiemy z dwóch źródeł. Sprzecznych. Kolega z celi, który na drugi dzień znalazł ciało, nie zauważył, aby tego dnia Piotr był jakiś inny.

O tym drugim, który zajmował wtedy sąsiednią celę, Kazimierz Mądrzyk mówi: - To bardzo religijny człowiek.

Gdy był już na wolności, odnalazł ludzi z Oławy na pielgrzymce w Licheniu, akurat mieli transparent z nazwą miasta.

- Czy może znacie Kazika Mądrzyka?

- Oczywiście - usłyszał od jednego z pielgrzymów.

- To ja chciałem się z nim skontaktować w sprawie Piotra.

- I dotarł do nas, przyjechał, opowiedział o ostatnich chwilach jego życia - mówi Kazimierz Mądrzyk.

Z relacji więziennego kolegi wynika, że po powrocie z prokuratury Piotr był przerażony, bo usłyszał, że może być skazany na karę bezwzględnego więzienia. To miało go doprowadzić do skrajnego załamania psychicznego.

Gdyby

Przyjmujący Piotra do aresztu śledczego musieli wiedzieć, że mężczyzna ma problemy psychiczne, że powinien brać leki i miał za sobą epizod z samobójstwem. Jest nawet pisemna decyzja dowódcy zmiany, aby właśnie z tego powodu trafił do celi z monitoringiem. Spędził tam jednak tylko jedną noc. Potem bez formalnych wyjaśnień, bo nikt tej decyzji nie zmienił, dano go do normalnej

dwuosobowej celi. Lekarstwami nikt się za bardzo nie przejmował, a wbrew instrukcjom dyrekcji służby więziennej osadzony dostał buty ze sznurówkami, co w jego przypadku powinno być wykluczone, bo należał do grupy o najwyższym stopniu zagrożenia samobójstwem.

Dziwnych sytuacji było więcej. 2 sierpnia, siedem dni przed śmiercią, Piotr wysłał list do oławskiej prokuratury. Zapowiedział w nim, że się powiesi. Pismo dotarło do adresata już trzy dni po śmierci nadawcy.

- To prawda, kilka dni po śmierci Piotra do prokuratura referenta wpłynął list - potwierdza prokurator Procyk-Jończyk. - Był to list pożegnalny. Pisany, jak wynika z dat na tym liście, przez kilka dni. W nim obwiniał świat o to, że mu się w życiu nie udało. Uznał, że nie jest istotą wartą, aby żyć na tym świecie. Pisał, że nie radził sobie, że nie udało mu się.

Agnieszka wspomina też o innych listach pożegnalnych. Wśród przedmiotów, które przekazała rodzinie prokuratura, są te zdjęcia rodzinne, która dała Piotrowi z rzeczami do aresztu. Na odwrocie jednego z nich napisał list do partnera Agnieszki. - To jest mój ostatni list, tak zaczyna tę wiadomość - opowiada Agnieszka. - Potem jest o tym, że jest niewinny, że nie dał rady, że co oni mu zrobili, że przeprasza za to, co zrobił. Na zdjęciu pisze, że to jest jeden z ostatnich listów, czyli musi ich być więcej.

- Tu jest wiele zaniechań - mówi obrońca Piotra mecenas Łukasz Prus. - Choćby właśnie ten list, w którym zapowiadał samobójstwo.

List z zapowiedzią samobójstwa był wysłany 2 sierpnia, czyli parę dni przed przywiezieniem Piotra do oławskiej prokuratury w piątek 9 sierpnia. Nie ma więc wątpliwości, że planował samobójstwo wcześniej.

- Gdy tu był w tamten piątek, nawet pytał prokuratora, czy ten otrzymał już list - relacjonuje prokurator Procyk-Jończyk. - Ale nie, jeszcze wtedy nie. Zapowiedział mu więc, że gdy dostanie, to wszystko będzie wiedzieć.

Gdyby

Funkcjonariusze więzienni zapewniają, że Piotr dobrze się czuł, nie skarżył się, choć on w liście do prokuratury wspominał, że w jego bloku pozostali osadzeni krzyczeli do niego, grożąc mu, nazywając go "pedofilem".

Po śmierci Piotra areszt śledczy wizytował przewodniczący wydziału penitencjarnego i zalecił, aby takich osadzonych jak on traktować specjalnie, w tym m.in. nie dawać obuwia ze sznurówkami, a przede wszystkim bezwzględnie zakładać karty osób zagrożonych samobójstwem.

Wcześniej w tym samym areszcie inny osadzony też powiesił się na sznurówkach. Wtedy prokuratura z urzędu prowadziła śledztwo pod kątem niedopełnienia obowiązków służbowych. Tym razem zakwalifikowała sprawę jako... nieumyślne spowodowanie śmierci. I jako takie je umorzyła. Obrońca Piotra zaskarżył to postanowienie, ale sąd podszedł do sprawy formalnie i uznał, że skoro rozpatruje jedynie, czy ktoś "nieumyślnie spowodował śmierć", a tu nie ma udziału osób trzecich, to można sprawę umorzyć.

Rodzina Piotra i jego obrońca uważają, że doszło do zaniedbań ze strony funkcjonariuszy publicznych. - Z postanowieniem o umorzeniu nie sposób się zgodzić - uważa mecenas Łukasz Prus. - Przede wszystkim błędny był kierunek śledztwa i kwalifikacja czynu. Z akt jasno wynika, że w sprawie doszło do szeregu naruszeń i zaniechań.

Zapowiada złożenie odrębnego zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa.

Gdyby

- A wie pan, że przez rok nigdy nie obudziłam się później niż 5.45 - mówi Agnieszka. - Nigdy. Budzę się, zamykam oczy i widzę go w celi, jak się wiesza. Czuję go. Mówię do niego "Wieczne odpoczywanie...". Tak po prostu codziennie z nim odchodzę. Zawsze mówiłam swojej trójce dzieci - bo nie robiłam różnicy, które nosiłam pod sercem, a które nie - że mam serce podzielone na trzy. I teraz jeden kawałek mi umarł.

*

Gdyby służby więzienne założyły Piotrowi kartę osoby ze skłonnościami samobójczymi...

Gdyby Agnieszka mogła wcześniej odwiedzić go w areszcie...

Gdyby nie dali mu butów ze sznurówkami...

Gdyby biegła psycholog od razu mogła zadzwonić do obrońcy Piotra, że ma opinię, która zmieni oskarżenie o gwałt...

Gdyby list do prokuratury przyszedł trzy dni wcześniej...

Gdyby zgodnie z procedurami obrońca uczestniczył we wszystkich przesłuchaniach...

Gdyby Piotra osadzono w celi z monitoringiem...

Gdyby w areszcie od początku podawano mu zalecone lekarstwa...

Być może by żył, by nie musiał umrzeć w taki sposób.